

Irena i Jadwiga Zappe

część II z III

Sygnatura notacji: **N0163**

Data urodzenia: **Irena (5.04.1919 r.), Jadwiga (8.04.1926 r.)**

Data nagrania: **05.2008 r.**

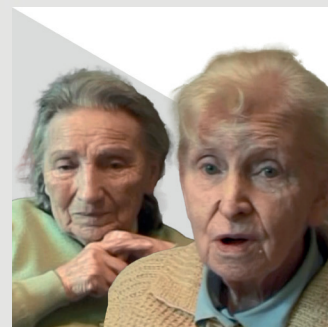
Miejsce nagrania: **dom świadka, Lwów, Ukraina**

Prowadząca/y rozmowę: **Leszek Rysak**

Czas nagrania: **cz.I: 59 min, cz.II: 59 min, cz.III: 71 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jadwiga Zappe: Do czasów niemieckich, kiedy była wojna, kiedy Niemcy poszli na Rosję, a już Rosjanie uciekali, komuniści, a Niemców jeszcze nie było w mieście, to nasi ludzie wyłamali bramy więzienia i mówią do więźniów: „Uciekajcie”, a oni siły nie mają. Kilku wyszło takich panów, oni szli, trzymali się ściany, a moi bracia szli, przyprowadzili ich trzech. Jak ściana. Szli, chwiejąc się na nogach, słabi. Mama zaraz położyła ich, gdzie się dało, a znajomi przyszli, nam zostawili, jednego czy dwóch?

Irena Zappe: Jednego.

Jadwiga Zappe: Tak.

Irena Zappe: Każdy, kto przyszedł: „Bierzemy tego pana” i tylko jeden został.

Jadwiga Zappe: Pan Rudzki z Warszawy, to był człowiek inteligentny, taki delikatny, taki dobry.

Irena Zappe: Pan Rudzki się nazywał.

Jadwiga Zappe: On był, a tam jeszcze inni kto mógł, a kto nie miał siły, nie wychodził, oni ich pomordowali potem w okrutny sposób.

Irena Zappe: Oni wrócili i wtedy wszystkich tych, co zostali, pomordowali. To była straszna tragedia.

Jadwiga Zappe: To było okropne. Żałoba była.

Irena Zappe: Ojciec i bracia moi poszli jednak do więzienia i popatrzyli się, jak to wygląda. Pod sufit były trupy nałożone, a woń, jaka straszna woń.

Jadwiga Zappe: To się czuło, Boże, co to było.

Irena Zappe: Potem oni Żydom kazali to sprzątać.

Jadwiga Zappe: Tak, no dobrze, ja tylko to chciałam jeszcze powiedzieć, że z więźniami tak było i jeszcze jedna taka mała wtyczka, taka domowa. Więc jak było coś lepszego, ja w tym czasie już byłam najmłodsza w domu, bo tam-tych siostrzyczek nie było, a co było najlepszego, to dla dziadzia. I dziś mama dostała troszkę kaszki kukurydzianej...

Irena Zappe: Grysiu.

Jadwiga Zappe: Czy grysiu. I zgotowała dla dziadzia. Tyle, że na talerzyku płytkim to się tak ładnie rozlewało, a miała troszeczkę czy marmoladki czy konfiturki, miała takie jeszcze na wierzchu. A dziadziu woła: „Chodź, mi pomóż” „Co się stało?” Już lecę. [niezrozumiałe, 00:02:19] Nie dam rady to zjeść”. „Ja to podzielę”. I tak dzieli, jest kreska, którą się zalewa, bo tam wszystko rzadkie. „Ty jedz ze swojej strony, ja ze swojej, pomożesz mi”. Ja pomogę. Dziadziu je pomału, a ja jem prędko. Przelewa się, „Nie, dziadziu, to już nie moje, to jest z dziadzia strony”. „Ja więcej tego jeść nie będę”. „Nie, nie, to wszystko twoje”. To taki był dziadziu. A ja nie chciałam dziadzia podjadać.

Leszek Rysak: Mam pytanie, jak się nazywał dziadzia?

Jadwiga Zappe: Czajkowski.

Irena Zappe: Czajkowski.

Jadwiga Zappe: Karol. On był pułkownikiem Wojska Polskiego.

Irena Zappe: On był pułkownikiem Polskiego Wojska. Oprócz tego profesorem był.

Jadwiga Zappe: Był profesorem na wysokim poziomie.

Irena Zappe: Pisał podręczniki w szkole.

Jadwiga Zappe: On był uczonym na wszech nauk. On wydawał książki, podręczniki.

Irena Zappe: Scenografia.

Jadwiga Zappe: z rozmaitych przedmiotów.

Irena Zappe: Scenografia, fizyka.

Jadwiga Zappe: Muzyka.

Irena Zappe: Muzyka.

Jadwiga Zappe: Dużo w ogóle... Dziadzio dużo rzeczy pisał, chciał mnie nauczyć scenografii, ale ja tępa byłam do tego, nie uczyłam się. Matematyki mnie nauczył dobrze. I teraz już jest... Ja skończyłam...

Leszek Rysak: Śledczy przyszedł...

Jadwiga Zappe: Że ten śledczy przyszedł. I chłopcy schodzą. A ojciec pyta: „Wyjdą moi synowie?” „Wyjdą, wyjdą”. „Gdzie? Na długo?” Oni przychodzą. I mówią: „On pomagał”.

Irena Zappe: W październiku wyszli. Nie, we wrześniu. Jaśko wrócił, a starszy wrócił w październiku.

Jadwiga Zappe: I mówi: „Gdyby nie on, my byśmy nie wyszli”. On nas pouczał, co mamy mówić, a czego nie mówić, i mówię „mów zawsze to samo”.

Irena Zappe: Domantow się nazywał. Jakie imię, ja nie pamiętam tego.

Jadwiga Zappe: Powiedział: „Jak was wypuszczą, to wy wiecie, co trzeba zrobić”. Oni chcieli ich namówić, żeby współpracowali z nimi. Oni robić tego nie będą, moi bracia. Tak że on, Jasiek, starszy, ożenił się tutaj jeszcze.

Irena Zappe: Miał 22 lata.

Jadwiga Zappe: W kościele Marii Magdaleny wzięli ślub.

Irena Zappe: Miał dziewczynkę, która skończyła farmację.

Jadwiga Zappe: Ale ona była nie stąd, czekaj, skąd ona była.

Irena Zappe: Z Lublina. Ojciec miał aptekę.

Jadwiga Zappe: Tak, Iza. Bardzo miła, dobra, była studentką, a potem skończyła, to już była aptekarką i sprzedawała tutaj w aptece lekarstwa. I oni przez zieloną granicę tam się porozumieci kto przyprowadza, jak i co, i oni...

Irena Zappe: W trójkę przeszli.

Jadwiga Zappe: Uciekają. Pisać nie będziemy, a ojciec mówi: „Nie piszcie, żebyśmy nic o was nie wiedzieli”. Dopiero po jakimś czasie ktoś nam podał wiadomość, że oni wszyscy są u ojca Lzy. Tak. To potem już myśmy to widzieli. Lata mijają, już nie było takiego zaostrenia, już nawet zaczynają ludzie z Polski tutaj przyjeżdżać, odwiedzać nas i przyjeżdża brat, Stasiek. A Irka jemu opowiada: „Wiesz co, ty to na pewno ten śledczy, który się wami opiekował. Jest u nas na weterynarii”, ona skończyła geologię, potem jeszcze na weterynarię poszła, mówi, kończyła dwa fakultety. Mówi: „Ja przychodzę tam do tego oddziału kadru i...”.

Irena Zappe: Kadr.

Jadwiga Zappe: No, wszystko jedno. My tak mówiliśmy po swojemu. I mówi imię i nazwisko, a on mówi: Puszkina ta ulica nazywała się przedtem Puszkina 30, po rosyjsku, Puszkina.

Irena Zappe: Puszkina [niezrozumiałe, 00:06:21]

Jadwiga Zappe: A ona się na niego patrzy i pyta się, skąd on to wie. „Ja byłem w waszym domu, trzy razy byłem”, powiada.

Jadwiga Zappe: „Ja przychodziłem do was. A jak wasi bracia? Jan, Stanisław”. Mówi: „Są”. Już mam od nich wiadomość, wiemy, że...

Irena Zappe: W Polsce”.

Jadwiga Zappe: Tak.

Irena Zappe: To bardzo dobrze.

Jadwiga Zappe: I przyjeżdża Staszek, i Irka jemu opowiada: „Wiecie co, ja chcę jemu podziękować”. Mam taką ładną buteleczkę w takim koszyczku, to jakiś likier był czy co to było, ja nie wiem. I on tam przyszedł do niego, on się bardzo ucieszył, Staszek mu podziękował, że on [niezrozumiałe, 00:07:01] On ich ratował.

Irena Zappe :To były lata, których już nie... Staszek był w Wojsku Polskim, on tutaj na politechnice był, trzy lata politechniki miał, ale po wojnie, jak wyszedł z wojska, poszedł na medycynę.

Jadwiga Zappe: Więc on uczył się tutaj, bardzo zdolny był, on zdawał za swoich kolegów maturę tu we Lwowie, bo im to było potrzebne, bo za Niemców nie było nauki, a oni nie znali...

Irena Zappe: A za Sowieców oni chcieli dalej się uczyć czy coś, a maturę mieli.

Jadwiga Zappe: A jak pojechał tam, poszedł na medycynę i jest lekarzem, i pracuje, mimo że ma ponad 80 lat, i pisze: „Pracuję i mnie to daje dużo zadowolenia, jak pracuję”.

Irena Zappe: Bo nie ma lekarzy w Polsce.

Jadwiga Zappe: Młodzi wyjechali i mnie wezwali do pracy, i ja pracuję.

Irena Zappe: I jego z emerytury ściągnęli do roboty jeszcze znowu.

Jadwiga Zappe: Tak. A Jasiek też skończył, tam zrobił dwa fakultety, był nauczycielem i prowadził...

Irena Zappe: Zaraz po maturze, przecież myśmy wszyscy do pracy szli, żeby coś zarobić, żeby było w domu co jeść.

Jadwiga Zappe: I on nam powiedział, i on tu przyjechał ze swoją rodziną, z żoną i dwie córki, i mówi: „Wiecie co, ja mam nad sobą tylko władzę ministra. Minister jest moim szefem, ale on jest ode mnie zależny. On jest moim uczniem. On nie ma [niezrozumiałe, 00:08:35] I on się boi, żebym mu dwóć nie dał, więc on jest ode mnie zależny. Także ja właściwie niczego się nie muszę obawiać”. Tak. Mówił, że Polska... Że Warszawa nie miała takiej inteligencji, jak miał Lwów. Tak mi mówili moi koledzy, wszyscy dostali wysokie stanowiska, bo my mamy studia, a tam mało było ludzi, którzy studia zrobili.

Leszek Rysak: Po wojnie.

Jadwiga Zappe: Tak, tak. To już jak była Polska ludowa.

Leszek Rysak: Bo większość wymordowano w czasie wojny.

Jadwiga Zappe: Na pewno. Pomordowali tych, którzy byli na stanowiskach. Boże drogi, ile ludzi naszych zabito. Byłyśmy na tym filmie „Katyń”. Boże, Boże.

Irena Zappe: A my to wszystko przeżywali, ty nie powiedziałaś o tym, jak to wyglądało.

Jadwiga Zappe: Co wyglądało?

Irena Zappe: Jak oni brali naszych oficerów, jak z nich ściągali...

Jadwiga Zappe: Nie będę wchodzić w szczegóły, bo o tym i telewizja mówi, i o tym filmy są.

Irena Zappe: To było straszne.

Jadwiga Zappe: Ja nie chcę wchodzić.

Irena Zappe: Na rynku pod ratuszem. I oni zdzierali z nich szlify.

Jadwiga Zappe: Rosjanie. Nasze wojsko, taki polski rząd już miał swoją dumę, miał swoją... A oni zrywali z nich te wszystkie wojskowe odznaczenia i rzucali to na stos, szarpali ich. Boże, myśmy...

Irena Zappe: Wszystkie karabiny, taki stos karabinów był.

Jadwiga Zappe: Płakaliśmy.

Irena Zappe: Na rynku.

Jadwiga Zappe: Tak. A potem wzięli ich tam, wywieźli i pomordowali. To wszystko jest wiadome. Przecież oni ich internowali. Jak internowali, oni powinni byli ich wypuścić, a oni wszystkich postrzelali.

Jadwiga Zappe: My to wszystko wiemy.

Irena Zappe: A ja się spotkałam ze swoim kuzynem w Polsce.

Jadwiga Zappe: To są filmy. Irkuś, ja nie chcę wchodzić w szczegóły, rozumiesz? Ja chcę króciusieńko tak przedstawić.

Irena Zappe: Przepraszam, ale teraz już...

Jadwiga Zappe: No proszę.

Irena Zappe: Nie, ja już nie umiem.

Jadwiga Zappe: Więc już jest Sowiecki Sojuz, są szkoły i ja idę do szkoły. Ile masz klas? Profesor siedzi, który mnie znał, uczył historii a ja z historii byłam słaba, głupia. Mnie cała klasa podpowiadała, a ja takie plotłam głupstwa i on mnie zawołał, i mówi: „Wiesz co, naucz się tego, tego. Ja ciebie będę pytał”. I dał mi dobrą notę, bo ja tak poza tym miałam bardzo dobre noty z innych przedmiotów. On mi powiedział, potem jeszcze była taka klasówka na ten sam temat, napisałam naturalnie na bardzo dobrze, wszystko było. I on mi dał dobry z historii. I on siedzi przy stoliku, i inni tam profesorowie, a ja podchodzę do niego: „Do której klasy?” Ja mówię: „Do dziewiątej”. „Przecież skończyłaś tylko szóstą”. Ja mówię: „Tak, skończyłam szóstą. Ale ja uczyłam się w domu”. „Ja ciebie nie zapiszę do dziewiątej, będzie ci wstyd, nie będziesz umiała cofnąć do ósmej i do siódmej. Masz świadectwo z szóstej klasy”. „Nie, nie wzięłam. Nie mam świadectwa”. „Ale ja wiem, żeś ty skończyła tę szóstą klasę. Dobrze”. I zapisuje mnie do tej dziewiątej klasy. I jest dziewiąta klasa, tam są dziewczynki takie, które właśnie... I tak już nas wtedy podzielili, dziewczęta i chłopców dali osobno. A mnie te przedmioty wszystkie idą bardzo dobrze. Ja może za dużo gadam. Gadać?

Leszek Rysak: Mówić, mówić.

Jadwiga Zappe: A mnie wszystko, zwłaszcza matematyka, dali nam profesora z matematyki, który jest przewodnikiem. A ja siedzę przed samą tablicą w pierwszej ławce i widzę, że on zrobił błąd. I ja mu cichutko mówię, na kartce mu podaję, że tam jeden błąd, żeby poprawił. A on mnie ciągnie do tablicy, żeby ją poprawiała. No, dobrze. Nieraz tak było, że nawet przyszedł inspektor, on, inspektor siedział w ostatniej ławce w tym szeregu, gdzie ja. A profesor coś tam pokazywał, ale pomylił się i ja jemu na karteczce to wszystko piszę i rysuję, tak. To była geometria. Twierdzenie Pitagorasa. I ja mu to wypisałam. I podaję. A on zamiast to wziąć i sobie przypiąć, on nie chciał do tablicy. To jak tak, to ja polubiłam, bo tam wszyscy... No, mógł zrobić tak, żeby dalej. Ale nikt mi nic nie mówił, wszystko było dobrze. Widział inspektor, że on uczy dobrze, bo uczniowie też się znają na tym.

Irena Zappe: Ty wszystko zmasałaś, co on pisał do tego miejsca.

Jadwiga Zappe: Było trzeba, to zmasałam. I tak było. I piszemy, tam są rozmaite zadania w polskim, wypracowania i tak dalej, i jest temat taki jakiś dziwny, i nauczycielka mówi, coś tam było o Mickiewiczu czy romantyzm u Mickiewicza czy coś, a ja tam piszę, rozpisuję się, tak jakbym opowiadała to, co on tam napisał o tych... A ona mówi: „Zadania źle wypadły. Szczególnie właśnie ten temat o romantyzmie, bardzo dużo jest niedostatecznych. Jedno zadanie jest dobre na ten temat”. Ona bierze moje zadanie, ja zgłupiałam, zdurniałam, bo ja sobie tak pisałam, jakbym opowiadała. A one wściekłe, dlaczego one takie były wściekłe. A ja zostawałam po lekcjach, ja ich uczyłam matematyki, ja im pomagałam bardzo chętnie. Ale one mnie czegoś znienawidziły. I tam zaczęły na mnie coś wygadywać, a ze mną siedziała taka koleżanka Urszulka, to ona płakała, mówi: „Czego wy od niej chcecie? Ona wam pomaga”. Ja im Mikołaja zrobiłam, przyniosłam czapkę, brodę z waty, wszystko i mówię: „Zrobimy sobie takiego świętego Mikołaja. Co, kto, może, tam przyniesie, tam na jakieś cukiereczki, jakieś coś. I co mogłam, to tak robiłam, żeby tej klasie pomóc. Lubiłam takie śmieszne gazetki szkolne, tak że więcej do śmiechu było. Robiłam ścienne gazetki. Tam przychodziła cała szkoła to oglądać, żeby się pośmiać.

Irena Zappe: Umiiałaś rysować ładnie i pisać.

Jadwiga Zappe: I wszystko było dobrze, i one strasznie były na mnie wściekłe. A ten profesor od matematyki mówi, że on widzi, że ja się orientuję w rozmaitych przedmiotach, że jakbym chciała, jestem w dziewiątej klasie, on mi może pomóc, żeby się dostała do klasy dziesiątej. Mówię: „Nie, ja będę z moją klasą [niezrozumiałe, 00:15:15]”. Ale jak taka była straszna awantura i one zaczęły przeciwko mnie występować, bo one chciały robić sobie „Dziady”. Będziemy grali „Dziady”. A ja mówię: „A jak wy to zrobicie?” „No, trzeba przedstawić cmentarz, paczki z pomidorów przynosimy, porobimy”. „To brzydko będzie”. „Jak taka mądra, to powiedz, co będzie ładniej”. Ja mówię: „To wiecie, trzeba tylko dać tło, cmentarz w perspektywie, parę grobów i żeby scena była wolna, bo jak po tych paczkach tam będą chodzić”. „Jak ty taka mądra, to pokaż jak”. Ja im to tam robię miniaturkę i pokazuję. „Jak ty taka mądra, zrób mi...”. Ja noc przesiedziałam, i ja im to zrobiłam, ale ja na czarnym papierze, białe te groby w perspektywie tam ponaklejałam, to było duże. I ja im to przychodzę, zwinięte w rulon. „Masz, będziecie miały tło do waszych „Dziadów”. „Ty nam żadnych rad nie dawaj, bo my nie chcemy ciebie słuchać, my wiemy, jak to robić”. To róbcie. I tam

ja nie brałam udziału w tym wszystkim. Ale jak ja widzę, że one dla mnie takie są nieżyczliwe, a on mi mówi, że bym ja... Mówię: „Ale ja nie chcę, ale one mi tak dokuczają, że ja nie wytrzymuję”. Mówię: „A co to zrobić?” „A, spisać wszystkie przedmioty, profesorów wypisać i co, który profesor, jaką da ocenę”. I ja zrobiłam, on mi pierwszy podpisał, że on [niezrozumiale, 00:16:39] Potem chodziłam po nich wszystkich, oni mnie podpisali, tylko ten z ukraińskiego języka nienawidził mnie. Czy on we mnie wyczuwał Polkę patriotkę czy co, że on mnie tak nienawidził. On mi kazał czasem jedno zadanie dziesięć razy przepisywać.

Irena Zappe: Nas uczyli wszystkich.

Jadwiga Zappe: To prawda, ja bardzo źle mówiłam po ukraińsku, ja potem jeszcze, jak pracowałam, to ja takie głupstwa mówiłam, że oni się wściekali na mnie, że ja nie umiem. A ja nie chciałam tego języka używać. Ja mówiłam po rosyjsku, choć też nie umiałam. A to był dla mnie język bolesny, rany. Siostry moje, które zostały zabite, nie. I do tego poszłam dopiero na końcu, jak już wszystkie podpisy miałam i w pokoju nauczycielskim wszyscy nauczyciele są i on. A ja do niego z karteczką. On patrzy, wszyscy podpisali. „Mhm, to ta genialna uczennica”. A ja tam... I on mi podpisał. I ja poszłam do dziesiątej klasy, ale co, książek nie mam. To będzie matura. A ja nie mam materiałów, oni już pół roku przygotowują się do matury, a ja nie mam. Poszli. Jedna koleżanka pożycza mi swój zeszyt, mówi: „Uważaj, bo jak będzie plamka, mama mi każe cały zeszyt przepisywać. Moja mama straszna pedantka”. Ja się tak boję z jej zeszytu uczyć. Ale potem sobie myślę: „Boże, pomóż, bo ja nie wiem, z czego się uczyć”. Nie wiem. A matura już. I my idziemy na mszę świętą, taką już pożegnalną, wszystkie zebraliśmy, poszliśmy razem. I ze mszy świętej idziemy, potem spotkamy się już przy egzaminach. Ja sobie myślę: „Boże, pomóż mi, nie wiem, ja nie mam się z czego uczyć”. Idzie grupka koleżanek, przystąpiłam, coś zaczynam gadać. Nie chcę ze mną gadać. Druga grupka idzie, przystąpiłam, nie chcę ze mną gadać. Trzecia grupka idzie...

Irena Zappe: Nie znaty ciebie.

Jadwiga Zappe: One chcą ze mną gadać. Ja mówię: „Jak wy zamierzacie się uczyć? Pojedynczo czy wspólnie?” „Nie wiem, jak będzie lepiej”. „To lepiej by było wspólnie” „Gdzie byśmy mogli się spotkać?” „Ja tutaj bliźniutko mieszkam. U mnie nawet”. Przyprawdzam, „Dobrze, jak to będzie?” „Nie wiem, będziemy wspólnie się uczyły”. Jak wspólnie, to i ja się nauczę. No i one przychodziły, było nas cztery. I naprzód jeszcze była Marysia Witkiewicz, której ojciec został zamordowany na...

Irena Zappe: Córką profesora.

Jadwiga Zappe: Tak, ona grała, serce miała chore, ale grała ładnie. Ona siadała do pianina, grała, a myśmy wtedy zajmowali całe to piętro, jak tutaj przyszli sowietci, a powyjeżdżali ci, którzy byli za Niemców, wszystko było wolne. To potem siostra wróciła, ojciec napisał jej to zaproszenie.

Irena Zappe: W 1945 roku.

Jadwiga Zappe: Oni ślubowali na cmentarzu w nocy, katolicki ślub wzięli, a mieli wesele wspaniałe, ziemniaczki wielkości orzeszka, nagotowane, parujące na stole i mieli co jeść. I potem napisaliśmy, że ich zapraszamy, potem po drodze synek się urodził, to oni się zatrzymali na Zaporozu, ale on zabrał masę ludzi tam. To moja rodzina.

Irena Zappe: Przyjechali do Kędzierska.

Jadwiga Zappe: Przywieźli masę ludzi. To myśmy to porozmieszczali po znajomych i tak dalej.

Irena Zappe: Dziesięć rodzin ze sobą przywiózł stamtąd. Jedno zaproszenie.

Jadwiga Zappe: Mama myła tych ludzi, a tam pełno wszy, poprzebieraliśmy, poubieraliśmy. Starzy umierali z radości.

Irena Zappe: Trzy pogrzeby były z tych, co byli ci...

Jadwiga Zappe: I księdza się przyprowadziło, i wszystko, i pochowało się. To było to, taka wsadzka jeszcze do tego wszystkiego.

Irena Zappe: Ci, którzy wracali stamtąd, chorzy byli wszyscy.

Jadwiga Zappe: Tak. I my teraz mamy się uczyć do tej matury, i my spotykamy się razem, one mają wszystkie teksty, oni mają całą podstawę do tego, żeby dać, bo ich od początku roku już uczą. A ja mówię: „Dajcie, ja będę wam czytała, a wy będziecie...”. Ja czytam, to się uczy. Ja im to czytam, a jak czegoś nie rozumieli, ja im tłumaczę. Rozumiecie, ja jeszcze tego nie wiem, jeszcze tego nie wiem. A ja czytam i chłonę to wszystko, żeby się nauczyć. I tak my się uczymy. Przedmiot po przedmiocie. Zadanie z chemii robimy, czytamy, książek nie ma, tylko to, co w zeszytach robimy. „Tobie wyszło ile?” „Tyle”. „W czym?” „W gramach”. „Tobie wyszło ile?” „Tyle”. „W molach” „Nie, to nie”. „A tej wyszło tam w procentach”. „A tobie ile wyszło?” „W procentach” „A mnie w molach”. A ja mówię: „A mi w muchach”. Śmieję się jak wariaty. Mówię: „Słuchajcie, trzeba wiedzieć, w jakich jednostkach to ma być. I wtedy my dopiero możemy coś robić. Sprowadzamy do tych jednostek, jakie nam są potrzebne w odpowiedzi. I wtedy możemy dopiero coś robić, a nie to gramy, to procenty, to po prostu normalne. Ale to trzeba wiedzieć tak, żebyśmy to wszystko mieli w jednych jednostkach i wtedy nam wyjdzie to, co trzeba. Robimy.” Wyszło. Dobrze. Zadanie matematyczne. Robimy, wychodzi... Wszystkie wyliczyły dobrze. Ile to by wyszło? Cztery pity, cztery przez Pi. Cztery pity, cztery pity, cztery pity. Raz, dwa, trzy, cztery. „Biedne my pity”. Jak zaczęły, jak wybuchły śmiechem. Ja zawsze starałam się coś śmiesznego powiedzieć. I już potem nazywały się „Pita”. [niezrozumiałe, 00:22:26] Tak coś można chwycić, ale tak, żeby nam nie było ciężko. Wszystkie zdałyśmy naprawdę bardzo dobrze, a ja byłam szczęśliwa, że ja miałam się z czego uczyć, bo ja bym w ogóle nie zdała, nic. A ja uczyłam się, a ja im jeszcze gorzej tłumaczyłam. Wszystko dobrze było. A egzamin z ukraińskiego języka, jest ten nauczyciel, który mnie nienawidzi, ja już wychodzę z ławki, żeby dawać odpowiedź i mam zdawać egzamin, i wchodzi dwoje ludzi, święci aniołowie z nieba. Przychodzą, siadają, a ja odpowiadam. On mnie pyta...

Irena Zappe: Komisja.

Jadwiga Zappe: Komisja. I każą mi mówić wierszyk, ja pięknie powiedziałam, jakąś tam regułę gramatyczną no, pięknie odpowiedziałam, a mówić po ukraińsku mnie dużo nie dają, bo wierszyk przecież powiedziałam i tam jeszcze coś, i mówią: „Dobre”. I on musi zapisać dobry. I oni natychmiast wychodzą. To byli święci aniołowie od Boga przysłani. Wściekał się, on mi nie dał pójść na miejsce. On na mnie wylewał, co mógł. Taka głupia, taka wstrętna, taka... Wszystkiego nie pamiętam, bo tam dużo takich było słów, których ja nawet nie rozumiałam, ale zrozumiałam, że to jest taka litania, że ja już mogę pójść na miejsce. Nie mógł zmienić, ja już miałam wszystkie egzaminy zdane. To ja już zdałam egzaminy i z koleżankami jedziemy zdawać egzamin na politechnikę. Wszystkie zdałyśmy bardzo ładnie, to już tylko na chemii można było, bo inne tam były działy zajęte, i uczyłyśmy się. I w ciągu roku one wszystkie odjeżdżały. Ja zostaję sama. Jak oni się ze mną obchodzili, ci koledzy. Ja biorę...

Irena Zappe: [niezrozumiałe, 00:24:21]

Jadwiga Zappe: Stoję przy kranie, nabieram sobie wody do próbowki, ktoś podchodzi, jak mnie szurnął, tak poleciałam, zatrzymałam się pod ścianą. Tak oni się do mnie odnosili Ukraińcy. Przechodzę przez bramę, już mam przejść. Ktoś jak mnie szarpnął i szurnął, przechodzi dostojny Ukrainiec. Oni tak poniewierali, bo ja byłam jedyną Polką tam na tym kursie. I nauczyciel, mój dobry chemik, ja zdaję kolokwium przed pracą i robię obliczenia, jak, czego, ile mam wziąć, to technologia. I ja jemu to wyjmuję, on mówi: „Źle”, ja mówię: „Dlaczego? Proszę mi udowodnić”. A jak ja to robiłam, ja mówię: „Robiłam to jak...” „eto na eto pomnożyć”. Ja mówię: „Proszę mi to wytłumaczyć”. „A ja wytłumaczę” i ja mówię: „Ponieważ ja mam utrzymać w takich jednostkach, wprowadzam wszystko do tych jednostek. I nie eto na eto, tylko ja sobie obliczam. Jeśli w tym jest tyle i tyle, w takiej ilości tyle jest tego, tam gramów na przykład, to mnie potrzeba tyle gramów, więc ja muszę wziąć tak i tak. A mnie tego... I mam napisane równanie chemiczne, i mówię, według ciężaru atomowego ja powinnam wziąć tego tyle, tego tyle, tego tyle, tego tyle, ja tego to biorę, i mnie wychodzi reakcja, ja mam wszystko bez reszty, mnie wyszło. Przyszli studenci z innych kursów, „Ona prawidłowo wskazała”. A on się mści. Daje mi takie ćwiczenia, trzeba tam coś zrobić. Nikt na całym roku nie ma, nie tylko na naszym kursie. Tylko ja jedna. Ale tam nie ma surowców, ja muszę utrzymać jeden surowiec, drugi surowiec.

Irena Zappe: Miała otrzymać benzol.

Jadwiga Zappe: Nitrobenzen. Ja otrzymuję jeden składnik, drugi i ja dopiero muszę z tego zrobić nitrobenzen. A mnie wychodzi czystusiutki jak kryształ, pachnący. On zwołał swoich asystentów, myślał, że ja taka bardzo durna, że ja nie widzę. A ja to widzę, że on stoi tak niedaleko mojego stołu, [niezrozumiałe, 00:26:52] „Jak ona to zrobiła?” Się chwali, że ma taką... A potem idzie po wszystkich salach, i mówi: „Za te najgłupsze ze wszystkich”. I to głośno mówił wszystko. Ja to dałam, on mi nawet tego nie zaliczył, bo ten nitrobenzen, jeszcze miała zrobić jedna taka Nadia Kurtun się nazywała, i była Kurtun. Ale jej nie wyszło. Wszystko miała. I tylko otrzymać, i jej nie wyszło. A ta, której ja oddałam, jej to dała, a powiedziała, że ja to jej sprzedałam. A ja oddałam, i mój podpis, i mi powiedzieli, że ja sfałszowałam tamte książki, że ja wpisałam swój podpis, że ja książkę tę ukradłam, że ja dałam Nadii Kurtun, że ja jej to sprzedałam i Nadii on zaliczył, a mnie nie. Mówi: „Jeszcze raz rób”. Oni już robili trzecie ćwiczenie, a ja jeszcze pierwszego nie miałam.

Irena Zappe: A ty w tym jednym zadaniu miałaś trzy zadania.

Jadwiga Zappe: Później on mnie zaliczył na trzy. A ja nocą biegam do tego, tam do...

Irena Zappe: Laboratorium.

Jadwiga Zappe: Laboratorium, w piwnicy się znajduje. I ciężko zachorowałam na płuca. Ja z gorączką chodzę, bo chcę jednak to zrobić i zdać. A on nie zaliczył, tylko tam nawet pierwszego mi nie zaliczył, a ja już mam gorączkę. A to już niedaleko do... Myśmy już miały robić dyplom, już wszystko by było, a ona mnie nie puszcza, i mówi: „Co ty chcesz? Mnie nie potrzeba, żebyś ty umarła. Ja cię więcej nie puszcze”. Ja ryczę takimi łzami, a ona mnie nie puszcza. Wszystkie egzaminy zdałam. Jak mnie oceniali niektórzy, dobrze miałam, taki był jeden, hydrodynamika, to tam mówili, że on bardzo srog, a ten, jak ja nie mogłam ćwiczenia zrobić, skończyć z chemii, to mi powiedział dziekan, bo już wiedział, że ja jestem chora, że jak ja chcę, to on mi przełoży jakiś egzamin po sesji. A ja mówię: „Nie. Ja wszystko będę zdawała”. Ale jak mi powiedział ten asystent, hydrodynamika, że ja już jemu dałam opinię o wszystkim, a najgorsza w grupie Zappe. Ja sobie myślę: „On mnie na pewno tam obleje”. I mówię: „Proszę mi tylko jeden egzamin dać po sesji. Hydrodynamika. A tak ja wszystkie zdaje”. Wszystkie zdałam. I to już będzie ostatni rok, to już był dyplom. I już są wykłady, mówią, że on przyjechał. Ja od razu tak jak stoję, lecę do niego. Przychodzi, co takiego? Będę zdawała egzamin. Stoliczek o taki, nieduży. Jest jeszcze jeden student i my siedzimy tutaj przy stoliku, siedzę ja, siedzi ten student, a naprzeciw siedzi ten nasz profesor. Kto się zgłasza? Ja mówię: „Ja, ja już będę mówiła”. Dostałam to, czego oni się wszyscy bali. Tam było wyprowadzenie pewnego wzoru. Bardzo skomplikowane, ale ja matematykę znałam dobrze. Ja wyprowadziłam jemu ten cały wzór i odpowiadam na te wszystkie pytania. A on tak patrzy na mnie, a dostał opinię najgorszą, że ja najgorsza. Patrzy na mnie i mówi tak: „Mnie jeszcze tak student nie odpowiadał [niezrozumiałe, 00:30:23]”. On tu siedzi, ten siedzi. Ja mówię: „Nie możecie mi wstawić. Wstawcie, toć to możecie.” [niezrozumiałe, 00:30:48] po rosyjsku mu powiedziałam. Że on się przede mną usprawiedliwił [niezrozumiałe, 00:30:56]

Jadwiga Zappe: Że on nie może postawić.

Irena Zappe: A on tylko trójki stawiał. Jak postawił trójkę, to byli wszyscy bardzo zadowoleni. Ale ja to wykułam, o.

Leszek Rysak: Pani w tym czasie już pracowała czy jeszcze studiowała?

Irena Zappe: Ja i pracowałam, i studiowałam.

Leszek Rysak: A gdzie?

Jadwiga Zappe: Ja robiłam w 1941 roku, zrobiłam dyplom z geologii na uniwersytecie Jana Kazimierza. Nasi profesorowie byli wszyscy. Nas na kursie, to był pierwszy... To był rok 1941, kiedy ja robiłam. I nas z drugiego roku, nas było czworo. Bo w 1939 roku ja byłam już po pierwszym roku studiów, w 1938 roku za chwilę zdawałam maturę i poszłam od razu na geologię. Byłam jedyna dziewczyna, że tak powiem, tam. Chłopcy byli sami. Ale tutaj wojna

wybuchła w 1939 roku i początek roku byliśmy jeszcze wszyscy razem, a potem na drugi rok zostało nas tylko czworo. Trzech chłopców i ja. I to był drugi kurs, i profesorowie naszej czwórki wykładali tam na katedrze, przy takim małym stoliku. Wykład miał dla naszej czwórki całej. Ja byłam jedna, chłopców było trzech. Ale to był drugi rok, a na pierwszym roku w Polsce nie było wtedy rygorów, że można było na pierwszym roku w ogóle nie zdawać egzaminów i można tylko wysłuchiwać, a potem, kiedy chciał, mógł sobie zdać ten egzamin. A ja jednak na pierwszym roku radziłam się starszych studentów, to zawsze oni [niezrozumiałe, 00:33:11] „Ja chcę tak studiować, żeby jak najprędzej skończyć. Po czterech latach, żebym ja zrobiła... Znaczy zdała wszystkie egzaminy i tak dalej”. Co oni mi polecili, na pierwszym roku to trzeba odrzucić wszystkie Michałki, to, co nie jest, nie należy do mojego przedmiotu. To należy wysłuchać... Znaczy zebrać [niezrozumiałe, 00:33:45] Ja wysłuchiwałam wykłady te, które były potrzebne, a potem trzeba będzie zrobić zajęcia, ćwiczenia, dorobić na te katedry, a potem można będzie zdawać egzamin. Więc ja sobie tak ułożyłam, że ja na pierwszym roku właśnie ten swój przedmiot, był wykład i tak dalej, ale tamte inne Michałki, które były potrzebne, zdawałam na pierwszym roku. Znaczy filozofia, matematyka, krystalografia, mineralogia. Cztery egzaminy. Za każdy egzamin płacono się, trzeba było w kwesturze płacić i ja po pierwszym roku idę i płacę w kwesturze. A w kwesturze była taka starsza pani, siwa, i jak ja przyszłam, ona do mnie, tak mnie zbesztła, „Co, na pierwszym roku chcesz zdawać cztery egzaminy? Kto zdaje tyle egzaminów? Od ojca pieniądze wyciągać na egzaminy”. Nie chciała. A ja tak słucham, co ona na mnie mówi, „Smarkula” mi powiedziała i tak dalej. Bardzo brzydko mówiła do mnie. A ja stoję, i czekam, aż ona przestanie. Mówię: „Ja zdaję cztery egzaminy”. To podanie trzeba było pisać, i daję jej to. Ona nic nie powiedziała, ja wszystko załatwiłam, i na pierwszym roku ja zdałam te cztery egzaminy. Filozofia, matematyka, krystalografia, mineralogia. I jest drugi rok studiów, a na drugim roku studiów jest nas tylko czworo. Tych trzech chłopaków i okazuje się, że oni tak samo jak ja, zdawali egzaminy cztery na pierwszoznaczonym roku i myśmy byli wszyscy... Mieliśmy te egzaminy zdane. Jest drugi rok, czwórka cała chodzi i jak ja mówię, tylko we czwórkę nam profesor prowadził wykład i my zdajemy egzaminy właściwie z trzeciego roku, z drugiego już to, co mieliśmy na pierwszym roku wysłuchane, odrobione. Ćwiczenia chemiczne, fizyczne i z botaniki, z zoologii, to były Michałki, to wszystko. Myśmy to na drugim roku zdawali, te wszystkie egzaminy. I skończyliśmy drugi rok studiów, ale już my kończymy, już... I wołają nas do dziekanatu w czwórkę. „No, właściwie to wy jesteście, was czworo, to nie ma co, jeśli chcecie, piszcie podanie, bo egzaminy macie zdane z trzeciego roku i...” Tośmy zdawali to, ja zachowam jak to wszystko... I jeśli chcecie, my was przyprowadzimy na czwarty rok. Naturalnie, że chcemy. Piszemy, oni nas przyprowadzają na czwarty rok. Na czwartym roku robimy dyplom. Cztery lata studiów. A to był rok 1941 i już zaczęły lecieć bomby. Akurat nasz egzamin miał być i mama mówi: „Nigdzie nie pójdziesz, bo bomby lecą”. A to już tych trzech chłopaków przybiegło pod okna i wołają mnie. „Idziesz?” Ja mówię: „Idę”. „My czekamy”. Bomby rzucają z takich szrapneli. I przechodzi się, koło poczty trzeba było iść, tam przez ulicę Ossolińskich, a z poczty dachówki lecą, bo i na cytadelę rzucali. A my przeszliśmy dzięki Bogu, [niezrozumiałe, 00:38:12] mama bała się bardzo. Ja się nie boję, my do bramy będziemy uciekać jak trzeba. I tak myśmy zdali przez kilka dni, zdawaliśmy egzaminy i to. I ten dyplom trzeba było zdać. I zdaliśmy. Ale ostatni egzamin zdawaliśmy w piwnicy. To na starym uniwersytecie, tam na Mikołaju myśmy w piwnicy. I już po egzaminie wychodzimy stamtąd, słyszymy, bomba jakaś upadła blisko uniwersytetu, tam takie są ściany na półtora metra. Uniwersytet stary, ta budowla. Byliśmy w piwnicy i słyszeliśmy, że tam gruchnęło. Patrzymy się, wychodzimy stamtąd i kamienica, z kamienicy nic nie ma, same gruzy. Tam naprzeciw kamienica. Ale ogon, olbrzymi stoi ogon za chlebem, a u nas był z katedry ktoś, stoi w ogonku i macha do nas ręką, żebyśmy szli do kolejki. My wszyscy idziemy do kolejki, i on nas przed sobą stawia, i z chlebem wraca-

liśmy do domu wszyscy. To był taki dzień, ostatni egzamin. Takie ciekawostki, że tak powiem. I nic, i to, to było dobrze, że nas przyprowadzili z drugiego roku od razu na czwarty, i myśmy zdawali, z tamtymi już dyplom zrobiliśmy, z całą tam tą grupą, która jakby... Duża grupa. Dużo studentów, na czwartym roku ich było dużo i oni nie mieli egzaminów. To niektórych oni usunęli, sowieni. On liczył, że on jest na czwartym roku, a on nie ma ani jednego egzaminu. Taki był... A u sowietów trzeba było zdawać egzaminy, tak każdego roku. I nic, i potem ja pracowałam na uniwersytecie jako asystentka pracowałam, ale potem sowieni powiedzieli, to już był 1944–1945 rok, 1945 rok, oni przyszli na uniwersytet i powiedzieli, że trzeba pracować w projeswodztwie. To znaczy w przemyśle trzeba pracować. Że młodych wszystkich biorą do przemysłu, że nie mają co siedzieć na uniwersytecie, tylko do przemysłu. I mnie też zabrali. Ja zostałam w tej naftowej. To nazywała się [niezrozumiałe, 00:41:34] Węglowo-Naftowa Zwiątka. Ja tam pracowałam, ale jak ja pracuję, to ja muszę jechać w teren. Ja tam sobie siedziałam jako asystent, to ja siedziałam na [niezrozumiałe, 00:41:55] A tutaj ja muszę wyjeżdżać w teren. I ja pierwsza komendierówka, jak to się mówi po rosyjsku, komendierówka, [niezrozumiałe, 00:42:08] w Polsce mówi. I ja nie mogę pojechać, bo ojciec i matka mnie stanowczo nie puszczają. „Nie pojedziesz”. Ja mówię: „To jak ja [niezrozumiałe, 00:42:21]” I jakoś ja się zwolniłam, chora byłam czy... W każdym razie... Ale potem drugi, trzeci raz, ja już nie mogę. A tu jeszcze ciągle jest repatriacja do Polski. I bardzo chętnie oni zwalniali, jak ktoś jechał do Polski. I ja niby że wyjeżdżam do Polski, nie miałam zamiaru jechać, daję podanie, że ja się zwalniam z pracy. Nie wyjeżdżam jako geolog, nie mogę tak zrobić. I z tego wszystkiego ja idę z powrotem na uniwersytet, oni mnie z powrotem przyjmują i ja pracuję na uniwersytecie dalej. Obiecują mi, znaczy przyjęli mnie jako asystenta, ale prowadzę zajęcia, a oni mi płacą jak starszemu laborantowi. Ja się upominam, ja mówię: „Jak to? Ja pracuję jako asystent”, a w domu nie było niczego, ja musiałam... Te moje pieniądze były potrzebne, bo ojciec nie miał pracy, tylko sprzedawał to, co mógł na ten. Mama nie miała. A tutaj jeszcze tak samo. Nikt z nas nie miał jeszcze wtedy, więc w takim razie ja powiadam: „Obiecaliście”. „A to my wam damy pół stawki pracownika w muzeum geologicznym”. I dali mi na pół stawki. Ale mimo wszystko ja pracuję, prowadzę te zajęcia, ale to ja jestem bardzo niezadowolona, a tam jeszcze nasi profesorowie byli. I on mi: „A, niech pani pracuje, będzie wszystko dobrze”. Zresztą pracę ja zaczęłam jakoś robić tam i tak dalej. Mówi: „A tymczasem ja widzę, że to nic mi nie wychodzi, a ja się zwolniłam stamtąd i na uniwersytecie nic. Myślę sobie: „A ja chciałam pójść na medycynę kiedyś, ale tak było tu za późno”. Nie za późno, zdawałam, oni powiedzieli „Zdałaś, ale na drugi rok dopiero pójdziesz. Miejsc nie ma”. I ja poszłam na geologię z tego wszystkiego. A teraz sobie pójść na medycynę. A to już jest październik, to już późno, ale idę. Tak, to my przyimiemy, ale w tym roku już jest za późno. Na przyszły rok. Nie mam co czekać na przyszły rok. Idę z tego wszystkiego na weterynarię, i mnie przyjmują z otwartymi rękami, chociaż późno, chociaż miesiąc już się uczył, tam, znaczy... Przyjmują mnie. I pięć lat ja jestem studentką weterynarii. Ja jestem studentką weterynarii, to był rok 1942, ja w... Znaczą... Przepraszam, pomyliłam się. W 1944 roku ja się zapisałam na tę weterynarię i trzeba by mi było jakieś poświadczenie z działu kadr. Jak wtedy poszłam do tego i tam zastałam tego Dołmatowa. Tego śledczego, który mi powiedział, gdzie ja mieszkam i tak dalej, i pytał się moich braci, to już było... I ten Dołmatow u nas pracował na wydziale kadr, i on mnie powiada: „Nie mogę tam pracować”. Mnie tak mówi. „Musisz się przekwalifikować, bo ja dłużej tam nie mogę pracować”. I ja mówię, co on robi. A on mówi: „Zapisałem się na zaoczne, pracuję tutaj, a na zaoczne, nie na weterynarię, a na zootechnikę”. I skończył zootechnikę, i pracował u nas w instytucie też jako pracownik weterynarii. A ja kończę weterynarię w 1945 roku, w 1949 roku, 1949 rok, kończę, jestem na piątym roku, jest maj, myślę sobie, ja nie dam rady pracować na uniwersytecie i tutaj robić dyplom, to ja nie dam rady. A ja pracuję cały czas na uniwersytecie. Oni nawet nie wiedzą, gdzie ja jestem na weterynarii. Ja kończę zajęcia

ze studentami i biegnę na weterynarię. I ja tak do piątego roku dotarłam, i wtedy piszę podanie, że ja się zwalniam z pracy, że oni... Mówią: „A czego, czego”. „Podpisaliście mi asystenturę, a dajecie mi taką marną zapłatę?” Ja idę [niezrozumiałe, 00:47:53] i poszłam. Jestem na tej weterynarii, już zrobiliśmy ten dyplom, po dyplomie oni mnie wysyłają daleko do pracy na wschód. A moi rodzice powiadają: „Nie puścimy ciebie. Nie pojedziesz. Straciliśmy dwoje dzieci, nie chcemy stracić jeszcze...” I tak ja przeczekałam parę miesięcy, nie pojechałam tam, ale poszłam do biblioteki i mnie przyjęli jako bibliotekarkę, tak zwany [niezrozumiałe, 00:48:38] po ukraińsku. Znaczą tam są wszystkie języki. Polski i ukraiński, i niemiecki, i francuski, taka biblioteka. Ja tam pracuję jako bibliotekarz. I przepracowałam prawie dwa lata. I jestem tam, i w końcu przynoszą mnie moje współpracownicy gazetę, ukraińską i polską, i w gazecie jest artykuł o mnie, że pracuję... Jak to jest, że weterynarz zamiast iść pracować do kołchozu, pracuje w bibliotece. To ja miałam dwa dyplomy. Pracuje w bibliotece. Ja mówię: „Słuchajcie, mnie na pewno zwolnią zaraz”. I rzeczywiście zwolnili mnie stamtąd, a ja stamtąd poszłam prosto na weterynarię, i mnie przyjęli do pracy też. I tak pracowałam aż do, że tak powiem, emerytury swojej. Tyle lat. I też nie mogłam zrobić doktoratu, bo nie byłam partyjna.

Jadwiga Zappe: Pisała prace, które wychodziły z cudzym nazwiskiem.

Irena Zappe: Moje prace wychodziły z obcym nazwiskiem, a ja jako współpracownik.

Jadwiga Zappe: I takie szachrajstwa.

Irena Zappe: I nie zrobiłam. Ale kierownik katedry był taki, że mnie zawsze dawał, że ja pracowałam, też miałam starszego laboranta, byłam starszym laborantem, a pracowałam jako asystent. Więc bardzo mało dostawałam jako starszy laborant, ale prowadziłam zajęcia ze studentami. I wyjeżdżałam z nimi na praktykę do kołchozów i tak dalej. Tak jak są. I w końcu tak dotarłam, i nie zrobiłam doktoratu, nie zrobiłam... Ja chciałam w aspiranturę pójść, ale z aspirantury zdaje się egzamin, a pierwszy egzamin to był z języka francuskiego. Było tam parę nas osób i ja słyszę, że oni zdają tam francuski, nic nie umieją. Nawet przeczytać nie umie po francusku. I ja przeczytałam, opowiedziałam i nic. Potem komisja jest, komisja i tak dalej. Okazuje się, że ja dostałam trójkę, a oni dostali bardzo dobre albo dobre. Ale ja zrozumiałam, o co chodzi i wychodzę już stamtąd, a ta, która nam... Ta profesor od francuskiego, która tam była i zadawała pytania, wybiega za mną i przeprasza mnie, przeprasza. Ja mówię: „Za co ty mnie przepraszasz?” „Nie, to komisja żądała, żeby wam trójkę postawić, nie ja. Ja nie stawiałam. To ona, komisja”. Wszystko jedno, ja się nie... Zrozumiałam, o co chodzi, koniec. I więcej nie dobijałam się. Potem jeszcze mama mi mówi: „Irciu, daj sobie spokój z tym, już nie rób [niezrozumiałe, 00:52:33] bo siedzisz, pracujesz i tylko zdrowie niszczysz”. Bo ostatecznie to wszystko jest prawda. Nie. I ja zrozumiałam, że ja nic tutaj nie zyskam. Dalej przepracowałam i tak przepracowałam do swojej emerytury, do tej pensji. I już jestem tyle lat na emeryturze, bo poszłam na emeryturę w którym roku? Miałam 55 lat.

Leszek Rysak: A pani po studiach gdzie pracowała?

Jadwiga Zappe: Ja pracowałam w bibliotece.

Irena Zappe: W Ossolineum.

Jadwiga Zappe: W Ossolineum. Tak. Ale ja chorowałam ciężko i po tej chorobie przyprowadziła mnie znajoma, ale z innej ulicy, myśmy ją znali, przyprowadziła nam dzieci, a ja bardzo byłam ciężko chora. Już chodziłam po mieszkaniu, ale wychodzić na ulicę nie mogłam. I prosi mnie, żebym zajęła się tymi dziećmi, bo one biegają po ulicy, nikt się nimi nie zajmuje, matka pracuje, nie ma kiedy. I niech przychodzą. Przyszły te dzieci, ja z nimi rozmawiam, a one mi odpowiadają po ukraińsku. A mnie ten język to był nóż w serce. Nie odezwałam się, wyszłam do drugiego pokoju, a to jeszcze ona prosiła, żeby nauczyć religii, bo te dzieci tam zajmują się i kradzież [niezrozumiałe, 00:54:23] Tak popatrzyłam na tego Pana Jezusa, tam taki ładny obraz serce Pana Jezusa. Tak patrzę się [niezrozumiałe, 00:54:30] Tak jakby ten Pan Jezus mówił: „Zrób to dla mnie”. Ja przychodzę i mówię: „Dobrze, ale uczyć będę tylko po polsku”. I uczyłam te dzieci po polsku, a one mi odpowiadały po ukraińsku. I ja uczę, i mówię: „Dzieci, kraść nie wolno. Cudzych rzeczy nie wolno brać, bo to jest grzech”. „A co zrobić, jak ktoś ukradł?” „Niech odda” „Komu?” „Temu, komu ukradł”. Wyciąga z kieszeni, kładzie. Dobrze. Dzieci przygotowane, już mamy iść na egzamin, wszystko ja przygotuję, a tu na szafie leżą rzędem jabłuszka. „My myjemy, ojciec na oczy chorował. Lekarz mówi, że musi mieć witaminy, codziennie jabłuszka dla ojca”. I chłopiec mówi do mnie: „Proszę mi dać jabłuszko”. Ja patrzę, ja mówię [niezrozumiałe, 00:55:35] „Nie wiem gdzie są jabłuszka, wiem, że były, ale ich nie ma”. On się nachyla nad stołem, zza koszuli. „Proszę mi dać jabłuszko”. Kradli tak, że nawet człowiek nie zauważył kiedy. Jak ja już zaczęłam chodzić, ja przyszłam do nich, wszystko, już mam odchodzić z domu, on przychodzi i mnie tu przynosi rozmaite przedmioty. Ja się patrzę, moje przedmioty. I chusteczka do nosa, i karta tramwajowa, i jakieś tam drobniaki, jakieś tam zapiski, jakieś tam... Ja do kieszeni, pusto, do drugiej pusto, do torebki, pusto. Kiedy oni to wyciągnęli, ja nawet nie wiedziałam. Ale oddawali mi zawsze. I to się nazywało, że to są dzieci, ci starsi byli od ojca Polaka, i znali język polski, był Marian i Gienek.

Irena Zappe: Świetliccy się nazywali.

Jadwiga Zappe: Świetliccy. A młodsi byli od ojca Ukraińca Dzundzy. I te dzieci mówiły tylko po ukraińsku. I ja uczyłam, a oni tę mamę jeszcze uczyli. Potem długo ich nie widziałam, lata mijały, ja chorowałam, a tu ja we tym małym, te dzieciaki garnę, mówię, że tam w domu wciąż mają okazję do grzechu. Ja z nimi tak rozmawiam, zawsze coś im tam opowiadałam, jakieś... Znałam dużo takich wypadków, czytałam to i tamto, oni słuchali. Ta mała siedzi mi na kolanach, ma osiem lat, wygląda na pięć, to były dzieci zagłodzone.

Irena Zappe: Głodzone dzieci były.

Jadwiga Zappe: A ja im jakiś wypadek opowiadam, i ta mała nagle zrywa się z kolan, staje naprzeciw mnie, minka taka poważna, paluszek do góry i do mnie mówi po ukraińsku, bo tak one mówiły. „Boziu wskazał”.

Irena Zappe: „Boziu wskazał”.

Jadwiga Zappe: I do mnie tak palcem: „Paś baranki moje, paś osiołki moje”. Śmiałam się, to było coś tak śmiesz-

nego. Ale skończyłam z nimi, a tu do mnie ludzie przychodzą. „Ja bym chciała prosię moje dziecko, prosię moje, prosię moje”. A ja zapisuję, każde jedno dziecko zapisuję. Przeszło parę lat, ja patrzę, tysiąc. Ja sobie myślę, czy ja zwariowałam, ile ja ich będę zapisywać? Odrzuciłam, nawet nie wiem, gdzie ja to dałam, tę kartkę. Więcej nie zapisywałam, a do mnie przyprowadzali. A ja miesiąc uczę jedną grupę, drugi miesiąc mam już znowu tyle dzieci, że ja mogę następną grupę. I dzieci ja prowadzę.

Irena Zappe: Ale to było, równocześnie ona pracowała w Ossolineum.

Jadwiga Zappe: U nas był ojciec Serafin, ten, który już jest kandydatem na ołtarze.

Irena Zappe: Na świętego.

Jadwiga Zappe: Ale on nie miał gdzie mieszkać, moja mama do nas i on mieszkał u nas. Myśmy jemu tam w pokoju takie miejsce zaciszne zrobili, bo on też był prześladowany. To był ksiądz lwowiak, który był ciężko chory i pracował, jeździł po całym Związku Sowieckim.

Irena Zappe: Serafin Kaszuba.